

Wywiad z Łewem Zacharcyszynem, prowadzą: Iwona Reichardt (I.R.), Katarzyna Pryshchepa (K.P.).

Miejsce nagrania: Gdańsk.

I.R. To może ja zacznę od takiego pierwszego pytania na temat Pana biografii. Co Pana ukształtowało i Pana myślenie o polityce? W jaki sposób Pan dzisiaj patrzy na politykę, ale też co wpłynęło na to jak Pan patrzył w latach 90tych... Co to było, że Pan się stał kim Pan jest, jeśli chodzi o sprawy polityczne?

L.Z.: Ja sądzę, że to było....*(nagranie urwane z przyczyn technicznych)* Mało o tym kto wie, ale to były takie *(nagranie urwane)* m, bo po studiach pracowałem w *(niewyraźne, niezrozumiała wypowiedź)*... anty-systemowe, ale wciąż to były w Moskwie, w niektórych dużych miastach Związku Radzieckiego, ekologiczne nurty, które wciąż to walczyły o pokonanie problemów...w tym temacie. I to były takie, naprawdę o tym mało kto wie, bo to były takie studenckie drużyny ochrony przyrody. Natomiast, chyba, już zapomniane, bo to chyba w Rosji jeszcze, bo to w Moskwie byli, którzy jakby rzucili taki sprzeciw systemu, że to nie tak ma być. *(Niezrozumiały fragment nagrania)*, różne przekroczenia ustaw, które chronią. Studenci walczyli. I to dochodziło do takich dramatycznych sytuacji jak byli zabici przez *(niezrozumiały)* I właśnie gdzieś przypadkiem, bo po studiach pracowałem w takim resorcie ochrony przyrody i na jakiejś konferencji się zapoznał z tymi młodymi ludźmi i to było takie pierwsze nie pod dachem konsomola, nie pod dachem partii.

I. R.: A jak one się organizowały i komunikowały między sobą?

L.Z.: Środowisko studenckie. Normalnie po prostu, tak jak wszędzie młodzież jest elementem rewolucyjnym. Tak to było. I jasne, że to było.... Żadnej polityki. Żadnych wątków politycznych. Czysta ekologia. Ale to też była polityka. To był jeszcze rok, nie wiem 1984, na przykład. To jeszcze do Gorbaczowa. Jeszcze nie było pierestrojki...

I.R. Pierestrojka, tak.

L.Z.: Jeszcze nie było pierestrojki.

I.R. Nie było tak.

L.Z. No jasne, że pierestrojka... To jedna, jedna taka rzecz. Druga rzecz to wydarzenia w Polsce, bo na Zachodzie Ukrainy odbieraliśmy telewizję polską i no dużo wiedzieli o tym, o czym może insza, inna, część Związku nie wiedziała. I pamiętamy te dyktory w telewizji w mundurach, w czasie stanu wojennego. To dawało nam jakąś energię i elementy wątplenia do tego, czy ten system ma sens, jakbyś. No i to też dodało. I pierestrojka. Bardzo wyraźnie pamiętam wystąpienie Gorbaczowa. 1985 chyba rok. Pierwsza takie w kwietniu było. Programu wystąpienia o tym, że państwo potrzebuje radykalnych zmian. I to wszystko się złożyło, że młodzi ludzie zaczęli jakoś.... Coś trzeba robić. To okienko się otwiera. A w 1987, ja...no bo ja ja jestem ze Lwowa. Wróciłem do Lwowa, po takiej pracy w innym regionie. I tam powstało takie środowisko, które później nazywało się Stowarzyszenie Lwa. Jedno z pierwszych faktycznie niepodległych organizacji niepodległościowych, kulturowych. Później z grona tych ludzi wyrosła nardony ruch Ukrainy. Tam towarzystwo języka ukraińskiego.

Te następne duże polityczne projekty, one z tego małego takiego młodzieżowego stowarzyszenia wyrosły. No i właśnie wspólne znajome zaprosili, tam ciekawa się zbiera grupa ludzi, a ja miałem stosunek do ekologii, oni chcieli.... No większość byli ludzie artystycznego środowiska, akcentowane były problemy, czy wątki, takie kulturowe, tożsamościowe. Ale była też potrzeba, takie zapotrzebowanie na takie ekologiczne tematy. Bo to już było po Czarnobylu i Czarnobyl też przyspieszył te procesy, katalizował. No i z tego wszystkiego przeszli my do 1988, pierwsze takie protesty na ulicach we Lwowie, kiedy tysiące ludzi wychodziły i partia nie wiedziała co z tym robić po prostu. 1989 wybory do Wyższej Rady Związku Radzieckiego i też było... wspierano kilku takich niepodległych kandydatów, np. (*niezrozumiale*), który nie był akceptowany przez system partyjny, no ale który zwyciężył i który w 1990 roku chyba z trybuny najwyższej w Moskwie, opowiedział się za wsparcie kolorów narodowych Ukrainy: żółto-niebieskiej flagą. No i tak (śmiech) się wszystko zaczęło....

I.R.: A to stowarzyszenie, to Pan był jego przewodniczącym?

L.Z. Ja byłem trzecim.

I.R. A jak Pan dołączył do tego stowarzyszenia?

L.Z. No właśnie, kolegi.... Kolegi, brat mego kolegi ze szkoły. Właściwie spotkaliśmy się na ulicy. O wiesz, tam jest taka dobra, czy nie chcesz dołączyć. No dlaczego nie.

I.R. A czy Pan bezpośrednio brał udział w tych protestach na granicy?

L.Z. Na granicie, nie. No właśnie ta akcja była. Bo ja w tym czasie nie był studentem, byłem aspirantem. To był taki projekt środowisk studenckich przede wszystkim. Jakoś chyba byłem a jakimś innym miejscu, w innym czasie. To znaczy nie brałem udziału w tym, ale dużo moich znajomych, właśnie trochę młodszych ode mnie, właśnie studentów na ten czas. Może też była kwestia, że były różne podejścia do tego protestu, bo np. środowiska dysydentów starszych, tak, którzy właśnie wyszli z więzień oni na początku, nie do końca, nie wspierali, czy mogę powiedzieć, nie mówili czy to jest dobra decyzja, o takim właśnie proteście ulicznym, otwartym. Bo jak przegramy, to już nic nie zwyciężymy. Trzeba w inny sposób. A to już był czas kiedy tam te liderzy opozycyjne już byli w parlamencie, ich tam tam mniejszość, ale byli. I oni raczej naciskali na takie polityczne rozwiązania tej sytuacji. Także może z tych powodów, ja... to znaczy już nie był aż taki radykalny, jak jakieś pięć lat temu.

K.P.: A Pan miał okazję dyskutować z tymi liderami, czy to było w prasie bardziej?

L.Z. Nie, no to znaczy my we Lwowie z tego grona tych dysydentów, to byli (*niezrozumiały fragment nagrania*) Znaczący my z nimi mieli taki stały kontakt, jeszcze w 198 chyba 7, 8 rokom. Jak oni tylko wyszli z więzienia, my zorganizowali takie pierwsze publiczne spotkania z publicznością, co też jakby struktury partyjne nie mogli jakby to przeżyć. I tam zawsze dostawaliśmy za to. Mieliśmy kontakty, ale to były dwa różne środowiska. To też ciekawe, że to się nie mieszało. Oni byli tacy trochę zakryci i nie wpuszczali do wspólnej decyzji na przykład. No i my też trochę taki dystans trzymali. No To były różne pokolenia i może trochę inne wizji jak my to mamy robić. Chociaż to takie bardziej taktyczne, strategiczne raczej nie. Może my tak dążyli do takich sposobów mniej politycznych, to znaczy polityka przez kulturę, a oni już po doświadczeniu więziennym, lepiej znali ten system, chociaż ten system upadał... I też to się wszystko zmieniało. Także też mieliśmy kontakty i też była decyzja, nie decyzja, rekomendacja, wizja, że nie trzeba tak radykalnie walczyć. Bo faktycznie, tak szczerze mówiąc, jakby system sowiecki chciał to rozwiązać w inny sposób. Dlaczego taka decyzja, to trzeba bada archiwa i tych, które podejmowali te decyzje, ale oni mieli możliwość.. technicznie to nie było problemu zamknąć ten protest. To nie był Majdan pierwszy czy drugi, to była taka dość sporadyczna akcja, chociaż studenci w Kijowie byli dość tam aktywni.

K.P. A czy Pan przed tym.... w trakcie przygotowywania tej akcji czy informacja o tym była we Lwowie czy to było takie.... że?

L.Z.: Była. No, ja... we Lwowie było bardzo silne studenckie bractwo i faktycznie obejmowało większość, może wszystkie, uczelnie. Dokładnie nie wiem, ale my jako stowarzyszenie Iwa, bo my byliśmy pierwsi. Wtedy z tego grona naszego studenci zaczęli tworzyć te bractwa studenckie. Ale myśmy mieli takie bardzo ścisłe kontakty i współpracy i też wiedzieli o tym wszystkim, ale to już były dwa różne projekty. I dlatego studenci już tak jakby jawnie szli w tę stronę polityczną, a to nasze stowarzyszenie było takie bardziej kulturowo-ekologiczne, polityczne. No także kontakty mieliśmy. Z naszego grona no to wspólne kolegi, którzy z początku byli u nas, potem stworzyli bractwo studenckie, no Oleg... No dużo.... Markiani Iwaszczyszyn...

K.P.: Czy to było tak, że oni wymyślili tę akcję i to było jakieś przygotowania we Lwowie i wszyscy o tym wiedzieli, były rozmowy, czy warto czy nie warto. Czy to była jakaś taka...

L.Z.: Nie no były przygotowania, ale ja szczerze mówiąc nie byłem w ich środowisku, to ja szczegółów nie znam. Ale znam, że o tym było mówiono, były kontakty z Kijowem. I też było ważne, żeby to nie było we Lwowie, ale w stolicy. I ważne, żeby studentstwo Kijowa wsparło ten protest, bo wtedy on nie ma sensu. No przyjechałoby tam kilka tysięcy z Ukrainy Zachodniej, ale sens był w tym, że to ma być ogólnoukraińsko akcja. Też trzeba jeszcze powiedzieć, że przedtem, chyba przedtem, ale trzeba do kalendarza popatrzeć, był bardzo sukcesywny projekt łańcuch jednania ze Lwowa do Kijowa. To też jakby tak katalizowało społeczność ludzi. Ale też myśmy widzieli, że jak na przykład we Lwowie ludzi byli tyle, że nie mogli stać w jednym rzędzie, musieli tworzyć 10 rządów, to tam dalej bliżej do Kijowa, to już nie cały ten łańcuch był jednolity. Dlatego wszyscy rozumieli, że ta świadomość jest większa wyższa tu na Zachodzie i dlatego to było, to robić w Kijowie.

K.P.: A dlaczego według Pana skoro to jednak była taka informacja ogólnodostępna, dlaczego KGB, np., temu nie przeciwdziało i np. nie zatrzymało tych studentów jadących do Kijowa. Można to było zatrzymać jeszcze we Lwowie.

L.Z.: Ja sądzę, że byli jakieś decyzje na ten temat, to znaczy mogli przeciwdziałać i jakby chcieli to by to zrobili. I zatrzymali by liderów na dworcu, bo nie była to żadna jakaś tam wielka konspiracja. No rozumiemy, że w każdej grupie studenckiej, w każdym uniwersytecie byli informatorzy i to wszystko...no nikt nie robił sobie z tego iluzji, że to jakaś wielka konspiracja. Mogli to zrobić w końcu w Kijowie też ich zatrzymać, aby skłonić.... Także jakaś była w tym.... Może, może polityczna decyzja partyjna, że niech sobie pokrzyczą. I tak wypuszczą parę i wtedy to wszystko upadnie. No tak.... no w końcu, tak szczerze

mówiąc, poszedł do dymisji ten premier ministr. I to było takie wspólne, moim zdaniem, taki wspólny kompromisny sukces, tak? Że coś studenci dostali i coś.... I dalej partia nie dopuściła do rozszerzenia tej rewolucji, faktycznej rewolucji. Także też tu... Może oni nie chcieli tak radykalizować sytuacji. I tak no tam może wypuścić parę.

K.P. Jeśli Pan był obserwatorem tego, czy Pan mógł powiedzieć jak to było odbierane? Wiadomo, że we Lwowie tego odbiór był inny niż w innych miejscowościach....

I.R. Czy to w ogóle było obecne w przestrzeni publicznej?

L. Z. Było.

I było ogólne współczucie.

No jasne, że byli ludzie, którzy byli przeciw. Nie rozumieli tego, ale w większość Kijów, to było ważne, że Kijów odreagował no wsparciem tego. I o tym było w mediach. Teraz to trudno porównywać, bo te media były inne. Znaczący nie było niepodległych mediach, w naszym sensie. Prawdziwa informacja była w takich samwydałach, jak to u nas nazywano. W tych gazetkach niezależnych. Prasa oficjalna znaczący dawała inny punkt widzenia. Ale generalnie społeczeństwo wiedziało o tym. No i też sami organizatorzy robili akcje na... na promocje, ta. Znaczący marsze studenckie. Oni tam okupowali jakieś studenckie, uniwersyteckie budynki. Znaczący też żeby wznieść tę falę tego protestu. No bo Kijów to ogromne miasto studenckie. Tam jakieś kilka set tysięcy studentów. Jakby oni wszyscy do tego wkroczyli, to wtedy my mogli by widzieć my w końcu to co naprawdę byłoby rewolucją.... no...

I.R. A czy ci studenci, którzy wzięli udział w tych protestach, to czy były jakieś konsekwencje wobec nich? To znaczący jak środowisko uniwersyteckie reagowało?

L.Z.: Znaczący na przykład... Znaczący większość profesorów i pracowników uczelni wyższych, jak i większość społeczeństwa współczuwała. Może jedni to robili publicznie, inni to robili tak prywatnie, ale generalnie na ile pamiętam nie było jakiś takich bardzo ostrych konsekwencji. Przedtem byli. Przedtem jak te protesty się zaczynali, 1987, 1988, 1989 rok. To tam byli, jak tam ktoś był złapany z ulotkami, czy jakieś takie inne rzeczy, to o prostu byli wyrzuceni z uczelni. Tak się zdarzało. Teraz, nie powiem konkretnie, trzeba popatrzeć, ale chyba nie było. Też jakbym jednym z elementów takiej taktyki służb państwowych było, jakby zaczęły takie ostre reakcje, to by tylko podgrzewało. Chyba

strategia była służb była na to, żeby spuścić na...*(niezrozumiały fragment nagrania)*... czyli opuścić parę. Nie napędzano, spokojnie pokrzyczą, potem poleżą, rozejdą...

K.P. Jak Pan ocenia, Pan wspomniał, że to było takie kompromisowe rozwiązanie, że tam Pan podał się dymisji premier, ale tak teraz z dłuższej perspektywy jak Pan ocenia skutki tego protestu? Czyli na ile to miało przełożenie na dalsze wydarzenia?

L.Z.: No wie Pani, moim zdaniem, bardzo ważne skutki. Dlaczego? Dlatego, że to taka w pewnym sensie może nie pierwsza ale bardzo ważna akcja, że tak powiem fizjologicznie defloryzacji politycznej. Bo wszystkie to nasze społeczeństwo na ten czas, to znaczy wszyscy mieli strach przed jakąś przemocą, prze walką, to znaczy użyciem siły. I wszystkie te protesty, oni jakby byli, w jakim sensie, wymyślone tak, żeby nie dopuścić do fizycznego konfliktu. A jeszcze chyba styczeń 1990 w Wilnie te wydarzenia byli i ludzie, to wszyscy widzieli na telewizji, i był tam jakby strach radykalnych postępowań. I właśnie ta rewolucja, to było pierwsze takie bardzo radykalne. Bo to nie było tam jakiś miting, że wyszli na ulice, pomachali, pokrzyczeli i rozbiegli się, czy tam policja rozegnała. A to już była taka akcja trwała, publiczna. W centrum stolicy. Dlatego było bardzo ważne przede wszystkim jako element psychologicznego przejścia przez tę barierę, że, że walczyć można nie tylko tak spokojnie i rozsądnie, ale tak radykalnie, po studencku. I że to może dawać skutki. I też ważny element, to już mówiłem o tym, że to był no nie konflikt, ale inna pozycja tych polityków starszych, dysydentów, którzy byli w parlamencie. I te młodzi oni pokazali, że niestety, czy może na szczęście, oni mają tę prawdę za sobą, że można te mury rozbijać. I że nie musimy myśleć tylko o takich czysto politycznych metodach, ale, że ta uliczna walka daje sukces. To było bardzo ważne, bo to chyba dało myślenie na przyszłość dla tych następnych Majdanów. Że do jakiejś miary możemy tam rozmawiać, dyskutować, ale po jakiś momencie trzeba walczyć na serio.

K.P. Jeszcze takie pytanie bardziej faktograficzne. Czy Pan pamiętam jakieś nazwiska, kto z tego głodowania w Kijowie był członkiem Towarzystwa Lwa?.

L.Z.: Ja, znaczy nie chcę kogoś pominąć, bo naprawdę ich było dużo tam. Oleh Kuzan, Markjanin Iwaszczyszyn, Roman *(niezrozumiałe nazwisko)*, znaczy niektórzy teraz znani liderzy, niektórzy zostali zwykłe obywatele państwa ukraińskiego. Ale to chyba z towarzystwa było no kilkadziesiąt osób na pewno. Dziewczyny byli, chłopcy. Ja teraz, no to trzeba popatrzeć po prostu na tę listę kto tam był, to ja bym powiedział, kto z nich był.

K.P.: No właśnie próbujemy ocenić na ile to towarzystwo miało...

L. W.: Oleh Kuzan, jakby się Panie skontaktowały. Jak Pani zna takie nazwisko. To on był jednym z liderów i on by na pewno mógłby uzupełnić tę informację.

K.P.: To spróbujemy przejść teraz...

I.R. Do Pomarańczowej Rewolucji, czy był Pan był bezpośrednio zaangażowany?

L.Z.: Tam już byłem, tak.

I.R.: W Kijowie, na Majdanie?

L.Z. : W Kijowie, tak, tak.

I.R. Rozumiem, że dla Pana nie była zaskoczeniem ta rewolucja. Bo Pan był od początku w nią zaangażowany? Czy w pewnym momencie się Pan zaangażował?

L.Z.: To znaczy trzeba mówić, że ta rewolucja nie zaczęła się od tego jak ludzie wyszli na Majdan, tylko zaczęła się od tego jak partia Juszczunki wygrała wybory parlamentarne. Ale, faktycznie wygrała, a w końcu tak prowadzili politykę powyborczą, że nie mogli sformułować większości. Znaczący był taki impuls. Bo to tak niestety chyba jest w naszym życiu i polityce, że takie sinusoidy aktywności i spadku aktywności. I po tej Rewolucji na Granicie minęło 10 lat, nawet więcej 11, prawda. Znaczący od takiego, a jeszcze w tym czasie upadek Związku Radzieckiego, powstanie państwa niepodległego, to możemy mówić od 1991, od tej euforii odczucia wielkiego zwycięstwa, dalej nic się nie, czy praktycznie, nic nie zdarzyło takiego, o czym myślimy marzyli. Kryzys, Kuczma, Krawczuk wygrał wybory prezydenckie. I problemy tam socjalne, gospodarcze. No i niezadowolenie narasta. Premierem zostaje Juszczenko, bardzo sukcesowa reforma pieniężna, wprowadzenie nacionalnej waluty. To znaczy, jakiś...pojawił się jakiś lider, któremu się chce ufać. Z tego grona tych byłych partyjnych funkcjonerów pojawił się, ten, który nie był, to znaczy on był z elit, ale nie z partyjnych, tylko z fachowych. Z bankierów. I z tego zaczęła się jakaś taka nadzieja, że będzie jakaś zmiana. Że przyjdzie nowy lider, coś się zmieni. I wyniki dobre rezultaty wyborów parlamentarnych. Potem jakaś klęska, nam,

to znaczy tej elicie politycznej, nie udaje się zrealizować większość w parlamencie. Przegrana. Potem następne wybory. Idzie Juszczenko na wybory. OK. Mamy wielką nadzieję. Podniesienie ogromne, tłumy ludzi w Kijowie. Sondaże socjologiczne wskazują, że ma wygrać. Z drugiej strony Janukowycz i klan doniecki, który nie był tak generalnie tak dobrze odbierany nie tylko na Zachodzie, ale w całej Ukrainie, oprócz samego obowodu donieckiego. Tam takie wewnętrzne konflikty pomiędzy też Dniepropietrowskiem był a Donieckiem. I bardzo taka, jakbym powiedział, kontrastowa sytuacja. Z jednej strony taki pro-europejski, sympatyczny, charyzmatyczny Juszczenko. Z drugiej strony, bardzo taki post-Sowiecki, taki mafiozno-krymialny Janukowycz. I całe społeczeństwo już jakby żyje w przeczuciu, że będzie zmiana. I bardzo dobrze pamiętam tą, te wyniki tego głosowania, tak. Bo ja byłem we Lwowie właśnie. Ja wtedy zajmował się takim prywatnym biznesem. I u mnie w biurze była taka, znaczy taki system był. Były takie jakby punkty oficjalnego monitoringu wyników ze strony opozycji. Ale oni obawiali się, że tam mogą być ataki ze strony policji i robili jeszcze takie jakby nieoficjalne, które też te sondaże robili, ale tam jakby (*niezrozumiale*) To znaczy jakoś tam byłem w tym procesie. Nie politycznie nie byłem już aktywny, ale miałem tam komunikację z tym środowiskiem i bardzo dobrze pamiętam ten ranek, daty już nie pamiętam, to trzeba popatrzeć, jak śnieg tam pada w Kijowie, w telewizji opowiadają, że...A no już tam przedtem, że... media pro-juszczenskowskie mówią, że według sondaży wygrał, a media pro-rządowe mówią, że wygrał Janukowycz. I ten moment, właśnie kilkaset ludzi na Majdanie stoją, i tam tę scenę postawili i był taki, powiedzmy, rozkaz dla wszystkich sztabów po całej Ukrainie, które... sztabów Juszczunki, tak. Że... bo oni musieli przywieść te protokoły z mokrą pieczęcią, tam według tych był procedur. Że jedziemy wszyscy do Kijowa i może być, że trzeba będzie zostać, tak. To właśnie z tego się zaczęło, bo rano widzisz w telewizji tą rewolucję na żywo, jak to ludzie przyjeżdżają tam. Kilka set ludzi dokładnie, to nie była żadna jakaś taka ogromna. Znaczy nie jak to było z tym następnym Majdanem, tak. Ale jakiś moment, no.... Dzwonię do kolegów: no co robimy? No co? Jedziemy. Miałem samochód tam, jeszcze czworo ludzi ze mną tam, jakieś tam konserwy. Jakieś tam śpiwory. Po prostu, znaczy, no ta decyzja, że tak już nie może być dalej. Ta kreska, za którą no nie możemy sobie pozwolić. I może bardzo silny motyw, że już raz przegraliśmy w tym 1990, czy po 1990, 1991. Nie zdążyliśmy zrobić to co mieliśmy zrobić. To teraz musimy to zrobić. I chyba tysiące ludzi tak.. jechaliśmy w nocy. Tam przez telewizję, przez radio opowiadali gdzie tam są pikiety policyjne, gdzie kto ma wjechać.... Te tysiące samochodów, busów jadą, jadą na Kijów. Zupełnie spontaniczna akcja. Żadnej, jakiejś takiej, to znaczy jakaś tam część to tych sztabów to było skorodynowane, ale znowu trzeba rozumieć, że no ja, ja się pogodził na pracę w sztabie, ale nie na rewolucję. Rewolucja to już był mój następny wybór. Wyjeżdżamy ze Lwowa wieczorem, już tłumy ludzi pod administracją państwową. Już

protesty się zaczynają. Studenci. Już... Już coś się dzieje. To tak bardzo wyraźnie czuje się, że to już pachnie nie prosto jakąś tam pikietą, ale że to będzie coś bardzo na serio. No przyjeżdżamy do Kijowa. Następnego dnia to tam już setki tysięcy ludzi i miasto...*(niezrozumiały fragment nagrania)*

I.R.: I Pan był bezpośrednio w tym sztabie Juszczenki?

L.Z.: To znaczy ja nie byłem w sztabie. Nie byłem tam jakimś big boss w tej sytuacji. No moi koledzy tam byli. Miałem komunikację z nimi. To znaczy, ja, ja tam podjąłem decyzję dla siebie bo, no bo zbyt ludzi w sztabie to nie jest zbyt dobrze. Wtedy na ten moment, ja nie byłem w procesie politycznym, żeby tam pchać się do sztabu, że ja tam. Ja robiłem co trzeba. No dobrze, to robimy to. Takie proste rzeczy techniczne robiliśmy; trzeba coś tam kogoś przywieść, kupić megafony. Coś tam. Po prostu stać, żeby byli ludzie. Żeby to trwało. To znaczy ja żadnych tam misji specjalnych nie pełnił. Miałem kontakt. Był moment, pamiętam, tam już kilka dni protestów, jak była decyzja. Bo tam... No jak popatrzyście na chronologię tam był moment, kiedy były próby wejścia do administracji prezydenckiej, tam wtedy wyszła rozbijona waga, tam Julia Tymoszenko, tam gdzieś tam przewoziła, negocjowała, wróciła. I była tam też decyzja, żeby iść na szturm tam Rady Najwyższej, tam Maryński Pałac. I byli takie zbierane, no młodzi mężczyźni, określonego wieku i możliwości. Znaczą jakieś szkolenia takich nie było. Były takie instruktarze jak się ubrać, co wziąć, jak działać w tej czy innej sytuacji. Byli specjaliści tam liderze, którzy tam gotowani byli specjalnie i oni mieli przeprowadzić. No ja byłem takim zwykłym szeregowym. A tak to na co dzień to mieliśmy jeden punkt tam koło administracji prezydenta gdzie po prostu mieliśmy tam stać i zapewnić, żeby tam był porządek, żeby nie było prowokacji, że no... taka prosta misja.

I.R.: A były prowokacje?

L.Z.: To znaczy no cały czas... nie zawsze rozumiesz, czy to jest prowokacja czy głupota, tak. Bo na przykład bardzo dobrze pamiętam stajaliśmy tam, przychodziła grupa takich jak to się mówi sportywnych mężczyzn, krótko ostrzyżonych, z takimi charakterystycznie połamanymi nosami. No a nie wiemy dlaczego przyszli. Zupełnie taka podejrzana kompania. No i ktoś z kolegów mówi, że trzeba krzyczeć, że to prowokatorzy. Ja mówię, no czekaj nie znamy kto to jest. No więc poszliśmy tam z nimi na negocjacje i okazało się, że to nasi! *(śmiech)* Taka grupa sportowców, czy ochroniarzy z jakiegoś tam dużego przedsiębiorstwa, które było jakby wspierało Juszczenkę i przyszli nas wpierać. To nie była prowokacja. To takie mogło być nieporozumienie. No było dużo. No miałem takich znajomych tam, po biznesu, zupełnie nie związanych z polityką. Z kijowskich takich rosyjskojęzycznych środowisk. Ale się spotkali

przypadkiem. On zadzwonił mi, że jestem tu. A on był członkiem jakiegoś takiego klubu paramilitarnego, takie rekonstrukcyjne coś takiego. No w czym mogę pomóc? No weź swoich, no patroluj tu tam.. No znaczy jakieś takie proste rzeczy. No przede wszystkim, żeby ludzie mieli coś do działania... no i oni jakieś takie funkcje pełnili. No takich przypadków było sporo.

I.R. Nas właśnie fascynuje... to znaczy w naszym badaniu też sprawdzamy ten proces uczenia się i organizacji tych trzech rewolucji. Czy one jedne z drugiej czerpały już. Czy np. Pomarańczowa już miała jakieś doświadczenie z Granitu, czy myśli Pan, że było to takie reagowanie na bieżąco, ten proces organizacji?

L.Z.: Tak i tak. Z jednej strony niektórzy liderzy z Rewolucji na Granicie byli tam w tych sztabach i oni chyba przekazywali te doświadczenia. Ale zupełnie inna była logistyka. Bo Rewolucja na Granicie była praktycznie takim aktem... To znaczy ona nie miała wsparcia zewnętrznego, tak. To była rewolucja swoim kosztem. Zabraliśmy coś tam, jakieś spiwory, konserwy, pojechaliśmy. Tam ludzi przynosili już dary, ale to była taka 100% społeczna akcja. 100%. Już rewolucja Majdan to były to środowiska biznesowe, czy oligarchiczne, tam....

I.R.: I to było widać.

L.Z. No widać. Oni na przykład zabezpieczyli jedzenie, tak dla tych protestujących. To znaczy stawiali stoiska, gdzie można było bezpłatnie wsiąść posiłek. I to już na przykład Poroszenko to tam jakieś ogromne pieniądze. Ogromne, tak w moim prywatnym sensie, zainwestował. Kilka takich było biznesmenów, którzy wspierali tak systemowo. To byli te sceny, które stawiali, te samochody, które tam jeździli z głośnikami. No to była już jakby....większa część społeczeństwa się do tego zaangażowała. Nie tylko studenci, ale całe spektrum społeczeństwa. W tym i biznes, co było ważne.

I.R.: I to się zaczęło od Pomarańczowej?

L.Z. To się zaczęło od Pomarańczowej....

I.R. I to zostało przekazane jakby EuroMajdanowi? Rewolucji Godności, tak?

L.Z.: To zostało przekazane, bo Rewolucja Godności już była więcej podobna do pierwszego Majdanu. Znaczy to praktycznie była kontynuacja można powiedzieć tego. Znaczy to wszystko była kontynuacja. Ale systemowo to już była systemowa taka akcja. I dużo tych doświadczeń.... Na przykład, że w pierwszą noc postawili scenę, zarezerwować ten plac dla siebie. To ważne elementy. Bo tak było też w 2004, że postawili te namioty ogromne wojskowe. Tam później już ludzie przyszli, zaczęli mieszkać. Ale od początku po prostu stały namioty. I to była taka fiksacja, że my tu stoimy, my tu protestujemy. Zamykamy ruch. Tu już nic nie będzie. Będzie rewolucja. Bo jak tego nie zrobisz, to ludzie wieczorem, no co, rozejdą się. Nie ma jakiejś bazy, tak?

K.P. A czy według Pana wydarzenia, które miały miejsce w Ukrainie pomiędzy 1991 a 2004, jakieś protesty, które miały wtedy miejsce miały wpływ jak potoczyła się Pomarańczowa Rewolucja?

L.Z.: To znaczy to bardzo ciekawe pytanie, bo właśnie kilka lat przedtem to byli sporo takich protestów, Ukraina bez Kuczmy, tam te wydarzenia z 1990 marca, ale chyba rok, może dwa między nimi. One nie były wsparte przez społeczeństwo. Moim zdaniem: dlaczego? W tych protestach nie było potężnego lidera. W tych protestach nie było tego odczucia przegranej dla większych, dużej części społeczeństwa. Bo po wyborach, kiedy tam Juszczenko... Powiedzmy tam 50% zagłosowało na Juszczenkę, tak. I bardzo zdeterminowano to zrobili, tak. To przedtem to byli takie jakby akcje protestacyjne. To znaczy to był ten jakby niż tej sytuacji społecznej, że to spadało, spadało, spadało. I potem ten wybuch. I z jednej strony zaufany lider. To ważne Juszczenko stał tym symbolem, który zjednoczył różne środowiska. Bardzo dobrze też zorganizowana też kampania taka wizualna. Symbol, kolor. Te.... Po polsku wstążki, tak? Te pomarańczowe...

I.R. Wstążki, tak.

L.Z. Wstążki pomarańczowe. To bardzo dobrze pracowało. Że w jakiś moment, pamiętam to, kolega tam we Lwowie, w centrum miasta, z taką paką tych wstążek stoi i rozdaje. I ludzie to na samochody, na ubrania. I w jakiś moment to... Jakby jakaś taka akcja bardzo dynamiczna. Raptem całe państwo staje pomarańczowe; na drzewach, na ulicach, na budynkach. My jak jechaliśmy do Kijowa to szukaliśmy jakieś ubranie z elementem pomarańczowym. Znaczy to była taka bardzo sukcesywna. Tak, rewolucja kolorowa. Technologicznie bardzo już to było profesjonalnie zrobione. I ono dało swój wynik.

K.P. Pytanie takie do Pana jako do uczestnika: Jak Pan miał wyobrazić jak ta rewolucja się miała skończyć? Jakie miały być wyniki. Czyli w jaki sposób konflikt miałby się rozwiązać? I później do czego...

L.Z.: Mówimy o Majdanie?

K. P.: O Pomarańczowej, jeszcze.

L.Z.: O Pomarańczowej. No główny motyw protestu to była niesprawiedliwa decyzja wyborcza. To znaczy sondaże, i nie tylko sondaże socjologiczne, ale i wyniki według protokołów, które miała jak jedna tak i druga strona mówiły o tym, że wygrał Juszczenko. Znaczy jakby tak nie było to może i tego protestu by nie było tak. To znaczy największym motywem była niesprawiedliwość: że my to wygrali, a nam to ukradli. I jedynym wyjściem miało być powrót sprawiedliwości. To się zdarzyło wtedy przez decyzję Sądu Najwyższego. Wtedy ok, to co my chcieliśmy. Znaczy, ale to taka powiedzmy no najprostsza emocja, tak. Ale dla większości ludzi, to może to ok, właśnie, Juszczenko, może to właśnie największy Juszczenko stał się prezydentem. Ok, idziemy do domu. Od nas już nic nie trzeba, on to wszystko ma rozwiązać. Wszystkie problemy. To była problema: jakie społeczeństwo, tacy i liderzy. Też Juszczenska, bo on nie umiał, nie zdążył nawiązać komunikację ze społeczeństwem. Nie zdążył zrobić jakiegoś projektu politycznego, który by nie był takim no pro-państwowy w sensie.. Tak jak to było z partią „Nasza Ukraina”. Znaczy: to była... pierwsza walka była wygrana. Cała bitwa była przegrana. Bo wtedy z jednej strony on został sam. Te konflikty wewnętrzne: Julia, Poroszenko, itd., itd. I w końcu za rok, pamiętam bardzo wyraźnie, rok po Majdanie, przyjechał Juszczenko do Lwowa. Był taki duży miting przed Operą Lwowską. Wtedy już... Ja dołączyłem wtenczas do takiego środowiska ---, później stała partia... no... taki znana. No właśnie my gotując do tego wizyty prezydenta, mówiliśmy co mamy... no jak mamy zareagować. I była taka decyzja. My mieli taki ogromny plakat: Panie Prezydencie trzeba porozmawiać. To jeszcze był moment, że my jako taka aktywna społeczność chcieliśmy nawiązać komunikację. Problem, to był brak komunikacji. To często było tak, że lider traci tę komunikację, która jest bardzo potrzebna. To już była taka dygresja tego sukcesu. W końcu było to, co było.

I.R. Podobna była obserwacja polskiego dziennikarza, który mi powiedział, że w czasie Majdanu mógł mieć wywiad z Juszczenką kiedy tylko chciał, a potem już mu nigdy się nie udało...Więc...

L.Z.: Moim zdaniem, problem Juszczenko, kilka problemów było. Jeden problem był chyba podstawowy, że on nie był, w swojej postaci, w swojej psychologii, nie był rewolucjonerem, i nie był gotowy do walki bardzo ostrej, może tak z narażeniem na życie. Po tym jego otruciu był bardzo poderwany psychologicznie. To naprawdę to była taka straszna akcja. Ale on był demoralizowany. No wiem czy tam chcieli zabić czy przestraszyć. Ale oprócz tego nie był do końca. To znaczy człowiek w takim wyżu swojej kariery. Nowa żona, małe dziecko. Dobre zaplecze finansowe. Znaczy: jaka rewolucja? Za co walczyć? On wszystko miał! Miał dobrą karierę. Miał świetną opinię. Wygrał wybory. Cały świat go na rękach nosił; Stany Zjednoczone! Unia Europejska. I on w jakiś moment chyba może uwierzył, że to wygrana. A to nie była wygrana. To był tylko początek i dlatego... Znaczy psychotycznie był... nie nadawał się na lidera w tej sytuacji, która była. Tam był potrzebny jakiś taki zdeterminowany wariat, który nie ma nic osobistego. Który ma tylko wielki cel i dąży do niego za byle jaką cenę. No tego właśnie... tego wariactwa mu zabrakło.

K.P. Jeszcze wracając do tych wydarzeń z 2004, jak Pan odbierał, może Pana koledzy, którzy tam byli, udział dyplomacji, międzynarodowej. Czy tego się spodziewano?

L.Z.: Tak. Tam był taki moment, jakby.... Taki głuchi... jak to po polsku...

K.P. Ślepa uliczka.

L.Z. To znaczy ja rozumiem, że Janukowycz naciskał na Kuczmę, że nie poddawać się, że my docisniemy tę sytuację. Ludzie na ulicy nie chcieli się poddać, bo pierwszy raz za nowoczesną historię zobaczyli swoją siłę. Bo takiego protestu to nigdy nie było. Rewolucja na Granicie to mały, mały kamyk. I oni odczuli tą siłę, i ta złość za niesprawiedliwość i odczucie swojej siły. Ale to trwało dzień, drugi, trzeci. Nic się nie dzieje. I w tej sytuacji to władza jak jest twarda to ma szansę przeczekać, czy ludzie się zmęczą i się rozejdą. To nie jest tak sam konflikt jak tu u Was był w Stoczni Gdańskiej, gdzie jest baza, bo jest przedsiębiorstwo gdzie ludzi tam mogą zakwaterować i walczyć. To ulica. Zima. Zima. I w tym sensie był taki, jakby ta ślepa uliczka, i jak zaczęli się te negocjacje przy jakby okrągłym stole tam prezydenci chyba Litwy tam był, Polski....

I.R.: Solana....

L.Z.: Solana, tak. To wtedy była jakby nadzieja, że oni docisną Kuczmę i, że zmuszą go na takie postępowania, który byłby według wymagań ulicy. No i tak w końcu się zdarzyło...

K.P.: A sam przebieg tych wydarzeń: czy na ile było oczekiwane, że może dojść do przemocy z udziałem państwa? Czy był strach uczestników?

L.Z.: Był. Cały czas był strach. Bo, no, na ten czas to my żyli w takim społeczeństwie informacyjnym. Piąty kanał. Radio niepodległe. Praktycznie każdy dzień tam... No Internet, tak? Tam przyjechali jakieś jednostki wojskowe. Tam wylądował samolot. Tam jadą te tituszki, no wtedy tituszek nie było. Te z Doniecka górniczy. Z pałami, tak. I praktycznie, no codziennie było takie zapowiadanie. Będzie szturm. Będzie krew. Będą strzelać. Także to cały czas było odczucie.

I.R.: To może do EuroMajdanu. Czy też Pan był bezpośrednio zaangażowany?

L.Z.: Też byłem zaangażowany i też byłem jako szeregowym. Na ten czas moja kariera się zmieniła, bo od takiego małego biznesu w 2006 zostałem wybrany deputowanym do Rady Obwodowej Lwowskiej i wtedy zostałem wybrany wice przewodniczącym. No i taka mi się zaczęła kariera biurokratyczna, jakby to się nazywało. Potem jak przyszedłem, no właśnie tam już się zaczęły polityczne.... bo mało o tym mówimy, ale po tej Rewolucji Pomarańczowej na przykład Rada Obwodowa Lwowska tam nie było żadnego przedstawiciela Partii Regionów, bo po prostu nie mieli szansy. Ale takiej zatartej walki między Julią Tymoszenko a Narodnym Ruchem, Naszą Ukrainą, to można było sobie jeszcze.... Swodoba itd. No takie tam te wewnętrzne procesy. No i dalej poszedłem do pracy w administracji państwowej...no i też bardzo dobrze pamiętam te protesty. No znaczy... przede wszystkim to bardzo było podobne z Pomarańczową. Wielkie spodziewanie, że podpiszemy umowę z Unią. Wielkie spodziewanie, że Janukowycz nie ma innego wyjścia, że Ukraina będzie szła do Unii. Zrobimy. W końcu Polska to pokazała. Czym my gorsze od Polski. Polska to był taki największy przykład. I wtedy jak się zaczął ten proces odwrotu. Te pierwsze protesty, to bardzo było podobne do tego czasu, tylko ten czas już skrócił się, tak? Bo pierwsze protesty przeciw niepodpisaniu tej umowy, tam jakieś partie polityczne, parlamentarzysty coś tam krzyczał, dzień, drugi, to zaczyna spadać. Tak jak było 2001, 2002, 2003 rok, Ukraina bez Kuczmy. No i ten też nie do końca nie wiem też teraz motywów pobicia tych studentów w nocy, tak? Ale też medialne efekty, bo to wszystkie, a właściwie większość. Ja włączyłem rano Internet i czytam, czy telewizję i widzę, że stało się coś takiego. Stało. Do kolegów, jeden, drugi: „No co?” „No jedziemy do Kijowa” Tak. I my jechaliśmy na

jeden dzień na taki miting. No na akcję protestacyjną. To nie było tak jak w czasach Rewolucji Pomarańczowej, już tam się zaczęło tak, bo tam przedtem była, trwała kampania wyborcza, tu... No jedziemy, bo tak musimy zaprotestować. I pamiętam też bardzo dobrze, mam to gdzieś na zdjęciach jak przyjechaliśmy do Kijowa. A doświadczenie już jakieś było. Umówiliśmy się tam koło uniwersytetu się spotykamy, no kolegi ze Lwowa. I jak szedliśmy tą ulicą, tym bulwarem Szewczenki. Ten tłum ludzi, to setki tysięcy ludzi. Znaczący zawet w czasach tych Pomarańczowej Rewolucji, tak się nie zaczynało. Ona się tak napędzała. A tu od razu przyjechało... Nie wiem różnie tam było: osiem tysięcy, pięćset. No nie ważne, ale to było ogromne. Ta energia, ta synergia tego tłumu ludzi. I też wszyscy zaczynali od tego, no taki pokojowy nastrój. My nie chcemy krwi. My chcemy tylko, żeby nas usłyszeli i żeby ta decyzja była zmieniona. No i dalej, to już znamy scenariusz....

I.R. A właśnie jeszcze odnośnie do przebiegu i do organizacji. Na przykład profesor Hrycak opowiadał nam, że jedną z metod grzania było wkładanie gorczycy, znaczący ziaren gorczycy, w skarpetki, czy tam buty. Skąd właśnie taka wiedza się czerpie w czasie tych zimowych...? Bo prawda z zachodniego punktu widzenia rewolucja w zimie nie powinna mieć miejsca, bo to jest nie wytrzymania, jeszcze kijowski klimat no... jest ostry. A Ukraińcy wytrzymują?

L.Z.: No właśnie te Ukraińcy jacyś tacy dziwni ludzie. No przede wszystkim doświadczenie trzeba rozumieć, że ogromne państwo, ale Pani pytanie nie o ogromne państwo, tak bo nawet jakby to było mniejsze państwo, ale do akcji dołącza się całe spektrum społeczeństwa: tam turyści, wojskowi, różne jednostki specjalne, tam kombataneci. Znaczący każdy ma to doświadczenie bardzo szczególne, które większość nie wie, ale ono się replikuje, że trzeba tak postępować. Trzeba tak. I to też ciekawe, bo ja na ten czas byłem pracownikiem administracji państwowej. Znaczący nie mógł tak ujawniać, że ja tam jadę do Kijowa. I ja tam nie byłem cały czas. Jak przyjeżdżałem, bo moja żona tam ma mieszkanie. I w tym mieszkaniu takie zgromadzenie kolegów, którzy przyjechali na akcję. No i ja dla siebie podjąłem decyzję, było takie środowisko. My te dyżury będziemy pełnić w nocy, bo wtedy najmniej ludzi i największe ryzyko jak ataku. I dlatego było tak przywrócone, że spaliście i w nocy, w tę najzimniejszą porę, my chodzili na te dyżury. No i to też wtedy było ludzi po doświadczeniu wojennym. Tam, czy po Afganistanie. Czy tam po służbie w tych jednostkach ONZ, tak. Tych sił specjalnych. To wszystko przekazywało się jak przeciwstawić się tam policji. Znaczący tam były takie rzeczy naiwne. Tam ludzie w tych kaskach robotniczych, które no.. ni do czego. Tam jeden uder kijem, no pałą policyjną i on się pęka. Nie ma sensu. Ale to ciekawe było takie, taka twórczość społeczna. Ludzie tam te butelki plastikowe na nogi przywiązali, żeby jakoś przeciwstawić się.

K.P.: A w czasie Pomarańczowej Rewolucji był strach, że dojdzie do przemocy, dlaczego tym razem według Pana do tego doszło? Dlaczego przedtem udało się pokojowo rozwiązywać te konflikty, a tym razem nie?

L.Z.: Doszło do tego, bo władza to sprowokowała. Znaczą na odmianę od Rewolucji Pomarańczowej ta rewolucja trwała znacznie dłużej. I ja dobrze pamiętam te pierwsze dni (*niezrozumiale*) że nikt nie może się z tym liczyć. Ale w pierwszy dzień już był konflikt pod Administracją Prezydenta. I to, czego nie było w czasach Rewolucji Pomarańczowej. W czasach Rewolucji Pomarańczowej nie było takie otwartego zdarzenia tak, między policją a tymi protestującymi. Tu w pierwszy dzień to było. I dużo było w mediach dyskusji, kto sprowokowane, prowokatorzy. Władza sama to zgotowała. Znaczą też nie wchodzę w to. Kto ma to robić, to niech to zbada. To pokazało, że Janukowycz to nie jest Kuczma. I że on nie... On to... no doniecki charakter. Ten region gdzie setki ludzi byli zakopane w ziemi, tylko ze względu walki z konkurentami. Zupełnie inne podejście do standardów życia. Do jakiś wartości ludzkich. Kuczma był w tym sensie liberalny. Janukowycz jego zaplecze to było raczej takie coś więcej kryminalne niż polityczne. Dalej: stajanie na mrozie. Dzień, dwa. Nic się nie dzieje. Jakies tam przepychanki z policją, ale bardzo łagodne. Wtedy... Znaczą na to władza liczyła. Zaczyna się taka wewnętrzna destrukcja, że to nic nie da. Musimy rozejść, nie rozejść. Faktycznie tych ludzi stało znacznie mniej, ale wybudowana została cała taka potężna infrastruktura. Tam, te barykady. Te całe zaplecze gospodarcze. Wtedy ten pierwsze konflikty na Hruszewskiego, kiedy ruszyli tam. Pierwsze takie starcie z koktajlami Mołotowa, pierwsze takie coś. No i wtedy to się napędzało, napędzało. Pierwsze zabite tam. Ten Białorusin i ten Ormianin. I ja dobrze pamiętam ten moment, bo jak padli pierwsze ofiary, ja sobie powiedziałem: „No to już nie będzie jak w 2004”. Bo to już krew, ona jakby zdejmuję tabu na przemoc. Bardzo straszne zdarzenie wtedy jak była sprawa... takie no... tego no wyjścia do Rady Najwyższej jak pozabijali tych kilkadziesiąt ludzi. I wtedy już to już po tych wydarzeniach była jasna, to tak już nie będzie po prostu po cichu. Wtedy ludzie zaczęli przywozić broń. Już tam się zaczęła się taka przygotowania do walki zbrojnej. I to na serio ja pamiętam dobrze, że takie oferty można było... No ja nie kupiłem, ale bliski byłem takiej decyzji, że kupić można było awtomat Kałasznikowa. Z nabojami. Tam jakaś cena, nie wiem... tysiąc, półtora tysiąca dolarów. I ludzie zaczęli. Znaczą rynek. Rynek. I wtedy, jasno, że zawsze znajdzie się ludzi, którzy przejdą od idea do decyzji. No i zaczęło się....

I.R.: Parę osób nam mówiło, że to nie był tylko ukraińsko-ukraiński konflikt i że jednak widzieli różne działania siły trzech. Czy Pan też miał takie doświadczenie?

L.Z.: No zasadniczo to nie był ukraińsko-ukraiński konflikt. To raczej był konflikt rosyjsko, powiedzmy tak no europejski, może cywilizacyjny. Te dwa, ja to nazywam tak cywilizacji anglosaskiej: Ameryka-Unia Europejska i Rosja. To był ten początek, no nie początek, ale takie jawne skutki polityki Putina, bo on zmusił Janukowycza do tej decyzji, bo on sam był raczej, jakby zorientowały, i wygody jego klanu były raczej w kierunku integracji z Unią. Oni się obawiali integracji z Rosją, bo ona mogła ich połknąć czy przycisnąć. A dla nich lepiej byłaby Unia. No oni obawiali się, że tam zaczną trochę porządku, nawiązywać jakieś swoje kontrole, walka z korupcją, itd. Ale generalnie. I dlatego ten konflikt pozornie tak wygląda, że ukraińsko-ukraiński. A naprawdę te dwie części Ukrainy były w dużej mierze wspierane i sterowane.... Znaczący, ja świadomy był tego, że ja walczę o europejskie wartości, dla mnie Europa i Stany były organicznymi sojusznikami, bo my chcemy do nich. I jak oni nas wspierają, to dla mnie nie ma żadnego konfliktu. I ja nie widzę innego wyjścia z tej sytuacji. Nie widziałem, tak i nie widzę tego, oprócz tego, że musimy liczyć na to wsparcie, bo jak to nie jest wspólny projekt, to nic z tego nie będzie. Też chyba ty ludzi ze wschodu, z regionu antymajdanu, które wspierali antymajdanu, oni patrzyli na Rosję i to był dla nich organiczny sojusznik i oni chcieli dla Ukrainy tego kierunku rozwoju. Także....

K.P.: Jeszcze pytanie: Czy Pan na początku tego protestu spodziewał się, że on skończy się? Znaczący jakie było spodziewanie, jak to.....?

L.Z.: Oj (*śmiech*)... no na pewno, że to podobne było jak Majdan, tylko, że.. ja już mówiłem, że Majdan dynamika troszkę inna była. A tu jak ten pierwszy miting w Kijowie, tam tych kilka set tysięcy ludzi wyszło... To była taka jakby nadzieja, spodziewania, że nikt nie może jakby tego nie brać pod uwagę, bo nie jest ten takie małe liczne proteściki, które tam były..... Czy nawet te kilka tysięcy ludzi, którzy byli na Placu Europejskim, to coś zupełnie innego. To nie było te 300 studentów pobitych na Majdanie. No i było odczucie, że oni muszą, muszą zacząć jakieś negocjacje, zacząć jakiś dialog z opozycją. Na temat... no: Co robimy? Natychmiast była taktyka wybrana, o której mówiłem: Zaciągnąć, zmęczyć, i roztopić to jak śnieg.

K.P.: Czy Pan po tych wszystkich doświadczeniach uważa, że taka forma jak protesty masowe, czy Ukraińcy będą chcieli w czymś takim uczestniczyć, czy

L.Z.: Hmm. Znaczący ja przede wszystkim sędzę, że te protesty masowe to wynik tego, że brak struktury politycznej. Nie działa, tak. To też jest w jakimś sensie wyrok czy ocena tych polityków, jacy są. Że oni

nie doceniają chyba ludzi. I dlatego mam nadzieję, że Ukraina wciąż buduje tę strukturę polityczną. I jak się uda zrobić taką strukturę, która będzie zadowolala chociaż większość społeczeństwa, tak jakoś sporo. To znaczy wtedy może nie będzie potrzeba. To znaczy elity muszą nauczyć się rządzić państwem. To podstawowa rzecz. Dlaczego nie ma takich protestów w krajach zachodnich. Nawet w Stanach Zjednoczonych, po wygranej Trumpa, też te protesty raczej takie sporadyczne. Bo wciąż społeczeństwo ufa, czy spodziewa się, że elita polityczna poradzi sobie. Tu nie ma tej wiary. Jest bardzo wielki kryzys zaufania do elit politycznych. I teraz wciąż trwa. I to jakby ostatni argument ludzi; jak politycy nie mogą sobie poradzić, to my musimy... To nie jest tak normalnie dobrym rozwiązaniem, ale to jest dobrze, że jest takie rozwiązanie. Na przykład w Rosji takiego rozwiązania nie ma. Znaczą społeczeństwo rosyjskie nie ma takiego rozwiązania. No godzi się z tym co ma. No to zupełnie inny temat. Ale no jest trudno sobie wyobrazić sytuację, że coś podobnego może wydarzyć się w Moskwie. Znaczą to jest jeszcze ten element tej tradycji tam kozackiej, nie kozackiej, tej demokracji podstawowej. Dlatego jak się uda nam wybudować efektywną systemę polityczną, to chyba tych protestów nie będzie. No chyba w jakiś takich kryzysowych momentach, kiedy elity polityczne nie dadzą sobie radę....

I.R.: Dziękujemy bardzo.

L.Z. Dobra. Dziękuję.